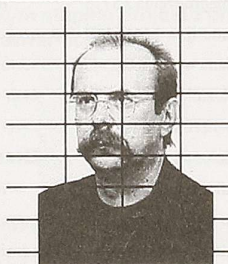


NASZE

## POŁONINY

Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne

LIST  
GOŃCZY

**Poszukiwany jest Wiesław Stebnicki  
i kierowane przez niego pismo  
regionalne "Połoniny"**

Wymienieni poszukiwani są za krytykowanie poczynań Miłościwie Nam Panującej Starościiny Bieszczadzkiej Pani Ewy Sudół. Wszystkim, którzy udzielają pomocy i informacji poszukiwanemu Stebnickiemu lub kupują bądź czytają Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne "Połoniny" grożą poważne konsekwencje karne do wydalenia z terenu Powiatu Bieszczadzkiego włącznie  
Starościńskie organy ścigania

## Oświadczenie

W związku z dochodzeniem prowadzonym przeciwko naszej gazecie przez Komendę Powiatową Policji w Ustrzykach Dolnych a rozpoczętym na podstawie wniosku Starosty Powiatu Bieszczadzkiego Pani Ewy Sudół, pragniemy oświadczyć, co następuje:

1. Od samego początku wszystkie nasze działania są legalne, jawne i powszechnie znane, zaś dane zarówno wydawcy jak i zespołu redakcyjnego zamieszczane są w każdym numerze gazety.

2. Za wszystkie publikowane materiały ponosimy wszelką odpowiedzialność, zgodnie z prawem prasowym.

3. W zdobywaniu informacji posługujemy się metodami powszechnie stosowanymi przez dziennikarzy.

4. Bez względu na metody nacisku stosowane przez Bieszczadzkie Starostwo Powiatowe oraz Policję, będziemy nadal wydawać gazetę i relacjonować w niej wszystkie działania Pani Ewy Sudół jako osoby publicznej.

5. Nigdy i z żadnych powodów nie będziemy interesować się osobistym życiem Pani Ewy Sudół.

Ponad to pragniemy oświadczyć, nie jest nam znana większa hańba dla Starosty Powiatowego piastującego swój urząd z woli Rady Powiatu, niż kierowanie własnych służb i możliwości do niszczenia opozycjonisty z tejże Rady. Nie ma również w słowniku ludzi kulturalnych określenia na osobę pełniącą funkcję z wyboru i wykorzystującą nadzorowane służby mundurowe do zwalczania niewygodnej gazety lokalnej.

Redakcja

### W numerze warto przeczytać:

- Policja w "Połoninach" str. 9
- List Ambrożego str. 8
- Zima zła str. 10
- Pozornie tanie tankowanie str. 7
- Mchawy dzień dzisiejszy str. 12
- Basenowy dylemat (ciąg dalszy) str. 5

## My słuchamy

# Radio BIESZCZADY





## O CZYM PISZCZY W BIESZCZADZKIEJ TRAWIE?

### Podwyżka dla Burmistrza

Na ostatniej sesji Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych Pan Burmistrz Henryk Sułuja otrzymał podwyżkę wynagrodzenia z 5715 zł miesięcznie brutto na 7160 zł miesięcznie brutto tj. o 1445 zł. Z przedstawionej na sesji informacji wynika, że zmiana wynagrodzenia została spowodowana nowelizacją przepisów. I tak zmienione zasady wynagradzania spowodowały wzrost pobrań o 1270 zł a radni na wniosek Pana Ryszarda Ździebko z Ropienki dołożyli 175 zł i to przy zdecydowanym sprzeciwie samego zainteresowanego. Podwyżka wynagrodzenia zostanie wypłacona z wyrównaniem od 19 listopada 2002 r. na podstawie Rozporządzenia Rady Ministrów z 3 grudnia 2002 r. (Dz. U. Nr 210 poz. 1784)

### Podatkowe konsekwencje

Uchwalony na początku grudnia 2002 roku przez ustrzycką Radę Miejską horrendalnie wysoki podatek od nieruchomości zaowocował podwyżką czynszów w spółdzielniach mieszkaniowych. W dwóch największych spółdzielniach podwyżka z tytułu wzrostu podatku wyniosła 8 groszy za 1 m<sup>2</sup> miesięcznie. Tak więc rodzina zajmująca siedemdziesięciometrowe mieszkanie zapłaci dodatkowo 67,20 PLN rocznie. O wiele bardziej odczuja nieprzemyślaną podwyżkę właściciele domów jednorodzinnych, wzrost ich wydatków może sięgnąć nawet kilkaset złotych rocznie.

### Diety prezydium Rady

Podczas ostatniej sesji ustrzyccy radni miejscy uchwalili statut gminy utrzymując diety radnych na dotychczasowym poziomie. Radny Prorok zaproponował obniżenie diet Przewodniczącej Rady i jej dwóch zastępców odpowiednio ze 180% do 120% (Przewodnicząca) i ze 120% do 75% (Zastępcy) najniższego miesięcznego wynagrodzenia. W głosowaniu, za obniżeniem diet opowiedział się tylko jeden radny (wnioskodawca) a pozostali byli przeciw bądź wstrzymali się od głosu. Dieta Przewodniczącej Rady wynosić więc będzie 1440 zł a zastępców po 960 zł miesięcznie.

### Rudziński w ZOZie

Rada Społeczna działająca przy Samodzielnym Publicznym Zespole Opieki Zdrowotnej w Ustrzykach Dolnych ma nowego członka. Od 27 lutego 2003 r. gminę Ustrzyki Dolne reprezentował w niej będzie Pan Zdzisław Rudziński. Zastąpi on Andrzeja Szczerbickiego, który zrezygnował z funkcji. Tej treści uchwałę radni przyjęli jednogłośnie na ostatniej sesji.

## Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne

### Sortowanie śmieci

Zatwierdzony przez Radę Miejską "Regulamin utrzymania czystości i porządku na terenie miasta i gminy Ustrzyki Dolne" wprowadza dwie ceny za wywóz odpadów komunalnych stałych:

- opłata za odpady segregowane u źródła (szkło białe, szkło kolorowe, plastik + odpady pozostałe) dla podmiotów, które przystąpią do programu segregacji odpadów,
- opłata za odpady nie segregowane, wyższa o 100% od opłaty za odpady segregowane.

Intencja jest czytelna i zrozumiała a regulamin określa niezbędne szczegóły. Zachęcamy mieszkańców do przystąpienia do programu sortowania. Oprócz wymiernych zysków finansowych przyniesie to nam niepoliczalne korzyści w środowisku naturalnym.

### Graniczne kłopoty

Wielu przekraczających granicę z Ukrainą, skarży się na dziwne zwyczaje stosowane przez funkcjonariuszy ukraińskich, zarówno administracji celnej jak i straży granicznej. Częste żądania różnorakich opłat nie potwierdzanych dowodem wpłaty to praktyka nader częsta. Z informacji jakie uzyskaliśmy wynika, że każdy kto zetknie się z taką sytuacją winien ją niezwłocznie zgłosić polskim funkcjonariuszom. Każdy taki przypadek jest następnie zgłaszany na wspólnych spotkaniach w Przemyślu. Już raz doprowadziło to do zmian personalnych po drugiej stronie przejścia. Zachęcamy wszystkich do aktywnej walki z wszelkiego rodzaju nadużyciami. Dla ułatwienia podajemy numer telefonu Granicznej Placówki Kontroli w Krośnici: (013) 460 8200.

### Parlamentarzyści w Ustrzykach

W niedzielę 2 marca doszło do spotkania członków Sojuszu Lewicy Demokratycznej z terenu Powiatu Bieszczadzkiego z parlamentarzystami: senatorem Januszem Koniecznym oraz posłami Marianem Kawą i Tadeuszem Kalenieckim. W spotkaniu i gorącej dyskusji udział wzięło ok. 100 osób.

### Działka w Jasieniu dla "Michalitów"

Rada Miejska postanowiła sprzedać za symboliczny 1% wartości działkę o powierzchni 0,313 ha położoną w Ustrzykach Dolnych przy ul. Jasień z przeznaczeniem na prowadzenie działalności charytatywnej i nie zarobkowej działalności opiekuńczej. Sprzedaż nastąpi na rzecz Kurii Generalnej Zgromadzenia Św. Michała Archaniola w Markach.

### Wódczany "potop"

Z informacji z przejścia granicznego Krośnice - Smolnica wynika, że dziennie granicę Polsko - Ukraińską przekracza dwa tysiące osób. Każdy przekraczający może legalnie przewieźć jeden litr wódki. Jeżeli tylko 10% z tej ilości trafi na ustrzycki rynek to miesięcznie na statystycznego mieszkańca wypada ponad pół litra gorzalki.



# Rzemieślnicy z całych Bieszczad - łączcie się!

W Bieszczady wkracza ekonomia. Niedługo nawet stały bywalec knajp, który pije, za pieniądze zdobyte z opchnięcia wystruganej przez siebie rzeźby, będzie mówił językiem Kołodki: "wszedłem w fuzję z Edkiem, razem chcemy promować produkt lokalny". Pierwszy krok w tym kierunku już uczyniono. W Chmielu w gminie Lutowska zorganizowano czterodniowe warsztaty ciesielsko - meblarskie. Można tam było obejrzeć meble, projekty drewnianych domków letniskowych, gonty a nawet bębny. Warsztaty, które miały służyć integracji bieszczadzkich twórców, były pierwszym etapem projektu przygotowanego przez Stowarzyszenie Społeczne Dzieciom Bieszczadzkiej Szkoły w Zatwarnicy.

Do Chmiela zjechało około 20-tu z 40 zaproszonych bieszczadzskich rzemieślników i twórców. Można było nie tylko oglądać prezentowane produkty, ale także wymienić spostrzeżenia i omówić techniki ich tworzenia.

Potrzebę stworzenia takich warsztatów widzieliśmy od dawna. W Bieszczadach jest wielu ludzi którzy robią w drewnie, posiadają duży potencjał i niesamowite umiejętności - mówi Bogusław Pyzocha koordynator projektu. Uczestnicy warsztatów mimo że mieszkają za przysłowiowym, plotem w ogóle się nie znają. Poznali się dopiero podczas warsztatów. Są duże problemy ze sprzedażą ich produktów. Ludziom tym brakuje przede wszystkim promocji oraz umiejętności pokazania się nie tylko na rynku bieszczadzkim ale także w kraju i za granicą. Warsztaty sprawiły że osoby w nich uczestniczące same ułożyły już sobie strategię działania na przyszłość. Mają konkretne pomysły i zamierzenia - mówi Bogusław Pyzocha.



*Bogusław Pyzocha*

Drugim bardzo ważnym elementem tych warsztatów jest tworzenie grup producenckich realizowanych według projektu Przemysława Ołdakowskiego z Bieszczadzkiego Centrum Informacji Turystycznej w Lesku i Izę Cichy z Centrum Informacji i Promocji w Lutowskach. Grupy takie mają w tej chwili spore przywileje. Mogą szybciej i łatwiej zaistnieć na rynku. Sprawniej stworzyć i wypromować markę. Trzeba jednak temu projektowi poświęcić mnóstwo czasu, stworzyć strategię promocji sprzedaży, oraz znaleźć sieci dystrybucyjne, by wkrótce towar z napisem 'made in Bieszczady' kojarzył się z niepowtarzalnym charakterem i dobrym stylem -

tłumaczy Przemysław Ołdakowski. Zarówno Stowarzyszenie Społeczne Dzieciom Bieszczadzkiej Szkoły w Zatwarnicy jak i my działamy w ramach wspólnego projektu Zielone Bieszczady - mówi Przemysław Ołdakowski.



*Przemysław Ołdakowski*

W ramach projektu "Zielone Bieszczady", opracowano wniosek do Fundacji Karpackiej, która przyznała 76 tys., dolarów. Środki te przeznaczone zostaną na stworzenie Bieszczadzkiego Centrum Promocji i Certyfikacji Produktu Lokalnego. Będzie to bardzo potrzebne kiedy powstaną grupy producenckie a nasz kraj wejdzie do Unii Europejskiej. Żeby jednak stworzyć to centrum należy najpierw zintegrować środowisko bieszczadzskich twórców i producentów, sprawdzić co gdzie i na jaką skalę produkują. Następnie trzeba tym ludziom zaproponować promocje. Myślimy tu o katalogach i bezpłatnej stronie internetowej. Następnie kiedy już poznamy swoje najmocniejsze strony trzeba wyjść do klienta, pokazać mu nasze atuty, zaprezentować bieszczadzką ofertę na targach, w kraju i za granicą - mówi Przemysław Ołdakowski.

Z warsztatami ciesielsko - meblarskimi ściśle wiąże się inny projekt realizowany przez Stowarzyszenie Społeczne Dzieciom Bieszczadzkiej Szkoły w Zatwarnicy - "Chaty bojkowskie zamiast szklanych domów". Celem tego projektu jest zbudowanie w Zatwarnicy wzorcowej chaty bojkowskiej, która była by przykładem powrotu do architektonicznej tradycji. W budowie chaty mogą wziąć udział wszyscy producenci, mogą ją wspólnie wyposażyć. Zdaniem

*dok. na następnej stronie*



*dok. z poprzedniej strony*

organizatorów, taka chata będzie doskonałym narzędziem promocyjnym, ponieważ turyści przyjeżdżający w Bieszczady od razu i w jednym miejscu będą mogli zobaczyć co ludzie tworzący w drewnie są w stanie wyprodukować.

Czterodniowe warsztaty sfinansowano z pieniędzy pochodzących z Akademii Rozwoju Filantropii finansowanej przez Polsko Amerykańską Fundację Wolności. Organizatorzy spotkania już myślą o kolejnych, tym razem związanych z produkcją miodu, gamcarstwem, kamieniarswem, kowalstwem oraz włókniarstwem.

Grzegorz Bończak



*Już teraz wiadomo skąd pochodzi termin  
rzemiosło artystyczne*

## Baligród na tak i na nie

Podobno w Baligrodzie niczego nie da się zrobić. Zwłaszcza wspólnie. Wspólnie można w Mchawie - na północ od siedziby gminy, wspólnie można w Cisnej - w sąsiedniej gminie na południe od Baligrodu zlokalizowanej. A w Baligrodzie nie można, taki to jego fenomen, taka lokalna specyfika miejscowości. Fenomen, specyfika, te słowa obrazują obiektywnie istniejącą rzeczywistość, która świadczy o tym jak jest, i jak być musi. Zmiana tego stanu rzeczy wykracza poza ludzkie możliwości, o czym w Baligrodzie wiedzą wszyscy, od najmłodszych dzieci poczynawszy.

Niemowlęta tę wiedzę z mlekiem matki nabywają, dorośli drogą empirii do niej dochodzą. Nie odnosili tu sukcesów ani przewodniczący rad w duecie z partyjnymi sekretarzami, ani naczelnicy w spółkach z sekretarzami, ani wójtowie już bez partyjnych sekretarzy. Jak świat światem, kto w Baligrodzie miał władzę, temu zaraz na usta cisnęły się słowa charakteryzujące ogrom jego ciężkiej i niewdzięcznej pracy: "to jest trudne środowisko". Akurat właśnie to środowisko oglądane z zewnątrz, z gmin będących socjologicznym tygłem wypełnionym ludzką mieszkanką, wydawało się łatwe w "obsłudze", w znajdowaniu komunikatywnego języka i określaniu wspólnoty celów. Zakorzenie, pokoleniowa stabilizacja baligrodzkiej populacji była więc przedmiotem zazdrości ze strony włodarzy gmin sztucznie zaludnianych w drodze akcji osadniczych, czy przesiedleńczych. Na ich tle Baligród uchodził za oazę stabilizacji, lokalnego patriotyzmu, przywiązania do tradycyjnych wartości i poszanowania miejscowych autorytetów.

To wszystko mści się teraz. Stabilizacja w gnuśność się przemieniła, przywiązanie do regionu kończy się na lokowaniu tu pieniędzy zdobywanych na zagranicznej czarnej robocie, wartością najwyższą staje się własność osobista, do której zarówno rodzinę, samochód, jak i otoczoną płotem działkę się zalicza. Dom można sidingiem obłożyć, dzieciom studia zafundować, żonie abonament u kosmetyczki wykupić, albo poważniejszy lifting obstałować, płot kutym ogrodzeniem zastąpić. Z autorytetami jest nieco inaczej - tu trzeba wielkiej odwagi, by chcieć być autorytetem. Tymczasem gminy zaludnione przybyszami "ze świata" na dłuższą metę wykazały się pełnością, żywotnością, odpornością na stres transformacji. Wykazały

się rzutkim, błyskotliwym sposobem myślenia, konsekwencją działań, zdolnością do społecznej samoorganizacji poza strukturami lokalnego samorządu. Wykazały się nowoczesnością myślenia, orientacją w nowej rzeczywistości, umiejętnością autoreklamy i skutecznością lobbingu. Wykazały, udowodniły w praktyce, że - jako zbiorowość - posiadają te cechy, które dziś decydują o przyszłości.

Czy w tej sytuacji, w tych warunkach, przy takich obciążeniach genetycznych Baligród może na coś, na cokolwiek liczyć? Jak dotąd aktywność społeczna przejawiała się w akcie wyboru kolejnej edycji samorządowej władzy, i na tym się kończyła. Wybór, rok przylgłowania się sposobowi funkcjonowania wójta i trzy kolejne lata zniechęcenia. I lekceważenia swoich własnych wybrańców - za nieudolność, za lenistwo, za brak inwencji.

Po roku gasną oczekiwania. A oczekiwania są, są nawet formułowane, lecz grzęzną w filozoficznym bagienku, w pseudointelektualnych dywagacjach, w wyobraźni na tyle słabej, że najdrobniejszej przeszkody nie jest w stanie pokonać. Tu burzy mózgów potrzeba, tu pomysł na gminę trzeba znaleźć, tu swoje, baligrodzkie miejsce, na mapie Bieszczadów należy wyraźnie zaznaczyć. Znaleźć myśl przewodnią, niszowy temat stanowiący wyróżnik na tle sąsiednich gmin, zaakcentować charakterystyczną niepowtarzalność. I nie bać się chcieć, i nie bać się żądać. Od wójta, od radnych, od sąsiadów i od siebie. Wójt, radni, sąsiedzi, to lokalna społeczność, to zespół. Są w Baligrodzie sportowcy, są strażacy, jest grono ludzi, którzy budowę okazałego kościoła potrafili udźwignąć. Jest od kogo uczyć się taktyki zespołowych działań.

Jakub Demel



Rozważania nad radą (i nie tylko)

# Basenowy dylemat, czyli trudne pływanie w ustrzyckim "Delfinie"

Podczas prac nad tegorocznym budżetem gminy Ustrzki Dolne pojawiło się szereg wątpliwości, co do słuszności i zasadności nakładów ponoszonych na utrzymanie Międzyszkolnej Krytej Pływalni "Delfin". Zadanie sprawdzenia i wyjaśnienia tego złożonego problemu stało przed połączonymi komisjami Rady Miejskiej, Oświaty, zdrowia, kultury i kultury fizycznej oraz Budżetu i inicjatyw gospodarczych. W obradach komisji, które odbyły się 13 lutego br. na terenie pływalni, uczestniczyła Przewodnicząca Rady Pani Halina Nosal. Na wstępie, chciałbym podkreślić, że moim osobistym zdaniem ustrzycka pływalnia prowadzona jest w sposób wzorowy a czystość, porządek i wyjątkowy wystrój robią duże wrażenie na wszystkich odwiedzających ten obiekt. Jest to niewątpliwą zasługą pracowników tej placówki kierowanych przez Panią Alinę Buzuk, osobę bez reszty poświęcającą się swojej pracy. Bez najmniejszej kokieterii uważam, że Międzyszkolna Kryta Pływalnia "Delfin" jest na dzień dzisiejszy najlepszą wizytówką Ustrzyk Dolnych a pracownikom i Pani Dyrektor należą się słowa najwyższego uznania.

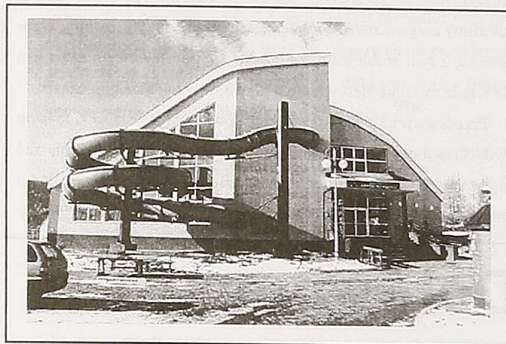
Wątpliwości moje jak i części członków rady dotyczyły głównie wysokości dotacji przeznaczanej dla pływalni jak i wielkości zatrudnienia. W czasie wspomnianych obrad komisji, przedstawiono nam szczegółowe wyniki finansowe pływalni za rok 2002. Oto one opracowane na podstawie materiałów dostarczonych przez kierownictwo pływalni, ale zaprezentowane w niezbędnym skrócie.

## Wydatki

1. Wynagrodzenia pracowników wraz z pochodnymi 689.958,65 PLN
  2. Zakupy materiałów i wyposażenia 195.216,39 PLN
  3. Zakup energii 327.912,93 PLN
  4. Zakup usług 22.397,75 PLN
  5. Delegacje 10.684,60 PLN
  6. Inne opłaty 14.735,89 PLN
  7. Fundusz socjalny 19.098,53 PLN
  8. Zakupy inwestycyjne 42.575,34 PLN
- w tym "kawiarenka internetowa" 23.143,08 PLN
- RAZEM 1.322.560,08 PLN**

## Przychody

1. Usługi 462.758,89 PLN
- w tym: - usługi basenowe 396.113,49 PLN
- w tym 31.311,00 PLN gminna dotacja dla dzieci szkolnych
- siłownia 9.898,00 PLN
- solarium 36.745,40 PLN
- sauna 15.128,00 PLN
- gry 4.875,00 PLN
2. Towary handlowe 175.531,27 PLN
- w tym: - kawiarenka internetowa 301,50 PLN (od 21.12.2002)
- kawiarnia 93.318,40 PLN
- towary w kasie 67.255,46 PLN
- kiosk z pamiątkami 14.655,91 PLN



*Ustrzycki basen*

3. Darowizny 8726,53 PLN
- RAZEM 647.016,69 PLN**

Różnicując kwoty przychodów i wydatków z uwzględnieniem dopłaty przeznaczonej dla uczniów szkół podstawowych korzystających z pływalni, ustrzycka gmina wydała na utrzymanie pływalni "Delfin" w roku 2002 kwotę 706.854,40 PLN

Zatrudnienie w pływalni przedstawia się następująco:

1. Dział Administracyjny: 5 etatów
- w tym
- Dyrektor: 1
  - Główny księgowy: 1
  - kierownik techniczny: 1
  - kadrowy: 1
  - specjalista ds. zakupów: 1
2. Kawiarnia: 2 etaty
  3. Kawiarnia internetowa: 2 etaty
  4. Kasa główna: 3 etaty
  5. Pracownicy techniczni: 6 etatów
  6. Obsługa basenu: 6 etatów
  7. Ratownicy: 6 etatów
- RAZEM: 30 etatów** (w tym jeden etat refundowany przez PFRON)

*dok. na następnej stronie*



*dok. z poprzedniej strony*

Szczególnie dużo uwagi członkowie komisji poświęcili funkcjonującej na pływalni kawiarni. Z przedstawionej informacji wynika, że prowadzenie kawiarni bilansuje się i nie przynosi żadnych strat, podobny wynik osiąga utworzona niedawno kawiarenka internetowa. Największym problemem jest jednak zbyt niska frekwencja na pływalni. W najgorszych miesiącach wynosi niewiele ponad 4 tysiące osób a w najlepszych znacznie przekracza 10 tysięcy. Z tym, że tych słabych miesięcy jest w skali roku aż sześć. Niepokojące jest również i to, że uczniowie szkół podstawowych korzystają z pływalni w minimalnym zakresie o czym świadczy fakt, że opłacane z budżetu gminy godziny basenowe realizowane są ledwie w 40 %. Wiele do życzenia pozostawia sposób realizacji godzin basenowych powodowany brakiem fachowych opiekunów prowadzących zajęcia z dziećmi. Sytuacja jest kuriozalna: posiadamy kosztowną pływalnię a nie potrafimy zorganizować ogólnie dostępnej szkoły pływackiej. Uporanie się z tym problemem winno stać się podstawowym zadaniem dla władz miasta i kierownictwa pływalni w najbliższym czasie.

Przedstawione powyżej wielkości pokazują jednoznacznie jakie wydatki ponosi ustrzycka gmina na utrzymanie pływalni, zaś pogłębiona analiza każe jednoznacznie stwierdzić, że gospodarka finansowa tej jednostki prowadzona jest poprawnie i trudno byłoby

wprowadzić istotne oszczędności. Uważając jednak, że mieszkańcom naszego miasta należy się rzetelna informacja, jako radny ustrzycki muszę podzielić się kilkoma osobistymi spostrzeżeniami. Każda inwestycja duża czy mała nie jest dana raz na zawsze i z każdym dniem traci na wartości a w przyszłości wymaga przecież modernizacji i odtworzenia. W tym celu ekonomiści wymyślili okresowe odpisywanie sum odpowiadających temu zmniejszaniu się wartości i gromadzenie ich na odrębnych funduszach. Działanie to nosi nazwę amortyzacji. Polski system prawny nakazuje obowiązkowe dokonywanie odpisów amortyzacyjnych i określa ich wysokość zależnie od rodzaju środka trwałego. Odpis ten stanowi koszt eksploatacji danego urządzenia czy budynku. W przedstawionych materiałach koszt odpisów amortyzacyjnych nie został uwzględniony i dlatego moim zdaniem obraz sytuacji finansowej ustrzyckiej pływalni był tym samym niepełny. Z informacji, jakich udzieliła mi Pani Bogusława Motyka - główna księgowa pływalni wynika, że ubiegłoroczny odpis amortyzacyjny wynosi 212.653,00 PLN. W związku z tym należy skorygować przedstawioną wyżej kwotę dopłaty do pływalni. Ostatecznie w roku 2002 Miasto i Gmina Ustrzyki Dolne wydało na utrzymanie Międzyszkolnej Krytej Pływalni "Delfin" kwotę 919.507,40 PLN.

Marek Prorok

## Dobry pomysł

Wyższe uczelnie w Polsce wkraczają w etap walki o studenta. Odkąd nauka stała się też biznesem, uczelnie starają się wszelkimi sposobami zachęcać młodzież do tego by wybrała właśnie ich uczelnię. Podobne problemy ma między innymi bliska Ustrzykom Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Sanoku. Rektor uczelni dr. Józef Wróbel zwrócił się do posła Mariana Kawy z pismem następującej treści: "Senat i Konwent PWSZ w Sanoku zwraca się z uprzejmą prośbą o poparcie wniosku o utworzeniu kierunku -pielęgniarstwo.

Uruchomienie kształcenia pielęgniarek w PWSZ w Sanoku jest szansą dla młodzieży mieszkającej w Bieszczadach na zdobycie ciekawego zawodu zgodnego z potrzebami regionu. Dotychczasowe zdecydowane nachylenie humanistyczne i pedagogiczne w PWSZ nie zaspokaja oczekiwań społeczności lokalnej, dlatego też celowe jest poszerzenie oferty edukacyjnej tej szkoły o kierunek -pielęgniarstwo"

Zdaniem posła Mariana Kawy jest to dobry pomysł dlatego też poseł wystosował pismo do Pani Minister Krystyny Łybackiej popierające wniosek rektora. Wiele osób z Podkarpacia szuka pracy poza granicami kraju bowiem tutaj pracy nie znajdują. Kobiety pracują głównie na południu Europy, jako opiekunki osób starszych, niedołężnych. Po wstąpieniu do Unii Europejskiej podjęcie takiej pracy będzie jeszcze łatwiejsze. Oczywiście zdobycie kwalifikacji pielęgniarki w dużym stopniu ułatwiło by zdobycie takiej pracy. Poseł

Kawa zwrócił się też z prośbą do innych posłów z Podkarpacia o poparcie tego wniosku.

/steb/



Posel Marian Kawa



# POZORNIE TANIE TANKOWANIE

Temat niedawnego otwarcia nowego przejścia granicznego w Krościenku i związanych z tym korzyści dla mieszkańców Ustrzyk Dolnych i okolic, poruszany był już na łamach "Połonin". Wszyscy, a zwłaszcza przekraczający granicę bogatsi jesteśmy o kilkumiesięczne doświadczenia płynące z tego faktu i chociaż trochę mamy wyrobione na ten temat zdanie.

Od samego początku przekraczanie granicy na nowym przejściu, wiązało się z uiszczaniem przez wyjeżdżających z Polski opłat. Opłaty te pobierane oczywiście bez pokwitowania przez ukraińskich celników, przybierały różne nazwy i wysokość, zależną chyba od wieku lub marki samochodu i jak nietrudno się domyśleć proceder ten po pewnym czasie zakończył się wymianą wszystkich celników po ukraińskiej stronie. Nowa obsada przejścia przez pewien czas była bardzo grzeczna, niestety nie trwało to zbyt długo. I tak, poprzednia opłata "za świeże powietrze" zmieniła się w opłatę "na utrzymanie porządku", nowi celnicy wykazują się ponadto większą pomysłowością w "odpłatnym przysmykaniu oka" a to na brak apteczki, a to na wilgotny od oleju silnik czy też na przekroczenie dopuszczalnej ilości wwożonego do Polski w kanistrze paliwa, przy czym owa dopuszczalna ilość może wynosić różnie - dwa, pięć lub dziesięć litrów. Jestem jednym z wielu szczęśliwych posiadaczy czterech kółek i tak jak innych cieszy mnie możliwość tańszego uzupełnienia zawartości zbiornika paliwa, ale ze względu na trwający na granicy proceder wyłudzeń, nie jeździłem tankować na Ukrainę, ale kupowałem benzynę u pośredników w Ustrzykach. Nie robiłem tego bynajmniej dlatego, że nie stać mnie dać parę hrywien łapówki, ale ze względu na zasadę, że wyłudzenie zawsze pozostanie wyłudzeniem bez względu na to jakby się nie nazywało.

W skali miesiąca nie przejeżdżam moim samochodem dużo kilometrów, tak więc nie muszę często tankować. Jakież było moje zdziwienie gdy tankując pod koniec stycznia po przejechaniu paru kilometrów zacząłem mieć ogromne kłopoty z porannym uruchomieniem silnika. Początkowo nie zorientowałem się z czego

to wynika i codziennie powtarzała się zabawa z zalaną świecą i z jej wymianą. Po około trzech tygodniach kłopoty z silnikiem pogłębiły się i w trakcie uruchamiania go w tłumiku zebrała się nie spalona benzyna co w konsekwencji doprowadziło do jego rozerwania, tego było już za wiele - udałem się do mechanika.

Ten sprawdził co miał sprawdzić i stwierdził, że żadnej usterki w silniku nie widzi, ale kłopoty z rozruchem nie ustępowały. Dopiero wówczas zacząłem się zastanawiać czy nie ma to związku z zawartością zbiornika paliwa. Czym prędzej rozciągnąłem to co w nim pozostało denaturatem i benzyną o znanych mi parametrach na efekty tego zabiegu nie trzeba było długo czekać - kłopoty z uruchomieniem silnika minęły bezpowrotnie.

Wnioski z tej przygody niestety są dla mnie przykre, chcąc zaoszczędzić około 15 zł. na jednym tankowaniu, musiałem wydać prawie 70 na diagnostykę u mechanika i wymianę tłumika. Z rozmów przeprowadzonych z kolegami jeżdżącymi po benzynę za wschodnią granicę dowiedziałem się, że w sprzedaży są tam trzy jej rodzaje U-95, U-92 i U-76, ta ostatnia nadaje się tylko do silników starszych modeli samochodów i jest jednocześnie najtańsza (około 1zł/litr). Niestety ze względu na jej cenę jest ona chyba najczęściej przywożona przez Ukraińców.

Drogi czytelniku jeśli jeździsz samochodem, którego stan techniczny nie jest ci obojętny, twój portfel nie ciąży ci od nadmiaru pieniędzy a jednocześnie masz ochotę wspierać przemysł paliwowy naszych wschodnich sąsiadów, zwracaj baczną uwagę na kolor tego co wlewasz do zbiornika swego auta, albo kupuj to co jest mu niezbędne u ludzi których znasz i którym możesz zaufać.

G.K.

## Czytelnicy piszą

### "Sprawa mieszkania sędziwej mieszkanki Ustrzyk c.d."

Szanowni Państwo !!

W poprzednim numerze naszej gazety publikowaliśmy list jednego z naszych czytelników z prośbą o interwencję w sprawie mieszkania jego 93-letniej matki. Przypomnę, że mama autora listu od pięćdziesięciu lat zajmuje stare mieszkanie należące do zasobów PGM. Standard mieszkania ma niewiele wspólnego z XXI wiekiem i dla sędziwej kobiety warunki w nim panujące stanowią poważny problem. W jesieni ubiegłego roku ze względu na stan zdrowia została ona umieszczona w Domu Pomocy Społecznej w Mocarach, gdzie będzie mogła spokojnie mieszkać przynajmniej przez okres zimy. Ogromnym szokiem dla mamy naszego czytelnika był list od

Dyrektora PGM wzywający ją do opuszczenia mieszkania w związku z przebywaniem w DPS. W odpowiedzi na list czytelnika informowałem o złożonej w tej sprawie interpelacji do ustrzyckich władz. Już po zamknięciu poprzedniego numeru otrzymałem odpowiedź podpisaną przez Panią Halinę Nosal - Przewodniczącą Rady Miejskiej. W przedmiotowej odpowiedzi zostałem poinformowany, że ustrzycki PGM zmienił swoją pierwotną decyzję i odstąpił od zamierzonego usunięcia z mieszkania matki naszego czytelnika, o czym osoby zainteresowane zostały powiadomione. Serdecznie dziękując władzę ustrzyckiej gminy za szybką i skuteczną interwencję, pozostaję w nadziei, że w przyszłości wszystkie trudne działania administracji mieszkaniowej będą motywowane również względami humanitarnymi.

Marek Prorok



# Szanowny Panie Ustrzycki !

Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują na to, że niniejszy list może być ostatnim, jaki piszę do Pana na łamach "Połonin". Już kilka tygodni temu sanoccy poligrafowie drukujący "Połoniny" informowali redakcję o dziwnych, anonimowych telefonach z pytaniami o naszą gazetę. Jakiś czas później ukazała się w "Gazecie Bieszczadzkiej" notatka o nielegalności "Połonin". Od samego początku zespół redakcyjny miał świadomość, że dla pewnej grupy osób z kręgu ustrzyckiej władzy jesteśmy solą w oku. Wydawało się nam jednak, że żyjemy i działamy w kraju prawa stojącym u progu Unii Europejskiej, mającym za sobą cenzurę i urząd kontroli prasy. Wydarzenia ostatnich godzin wprawiły nas jednak w osłupienie i przeniosły w minione czasy. Najpierw "przypadkowy" policyjny nalot w poszukiwaniu pirackich gier, na kafejkę internetową należącą do Wiesława Stebnickiego i zaskoczenie, że nie jest ona prowadzona przez spółkę "KSU" - wydawcę gazety. Kilka godzin później we wspomnianej wyżej drukarni pojawił się funkcjonariusz Policji Państwowej z zadaniem przesłuchania właściciela na okoliczność wydawania naszej gazety. Najważniejsze z zadawanych pytań to:

- Kto jest wydawcą?
- W jakim nakładzie ukazuje się gazeta?
- Kto za nią płaci i czy w ogóle płaci?

Szef drukarni poinformował przedstawiciela władzy o wszystkich interesujących go problemach i przekazał mu rejestrowy numer Biblioteki Narodowej (ISSN) oraz nieodpłatnie ostatni numer naszej gazety. Następnym elementem układanki będzie zapewne kompleksowa kontrola z Urzędu Skarbowego a ostatnim krokiem może być tylko "nalot" na redakcję i likwidacja pisma. Trudno nie zadać sobie pytań, o co tutaj chodzi? Na większość z zadawanych pytań można znaleźć odpowiedź w każdym numerze gazety a na pozostałe można ją uzyskać w redakcji, której adres i telefon zamieszczamy w stopce redakcyjnej. Dlaczego policja nie zapytała o te informacje w redakcji i nie zawiadomiła redaktora naczelnego o prowadzonym dochodzeniu? Kto złożył policji zawiadomienie o przestępstwie i na czym to przestępstwo polega? Oczyma wyobraźni widzę w naszych Ustrzykach wspinały białoruski scenariusz. Nasz naczelny Stebnicki skuty kajdankami w parze z Prorokiem stoją pod pregiertem najpierw przed Urzędem Miejskim a następnie przed

Bieszczadzkim Starostwem Powiatowym. Tłumy mieszkańców oburzonych publikacjami "Połonin", zjednoczonych w spontanicznej demonstracji poparcia dla władzy, chwałą czujność i sprawność policji. Wyroki skazujące winowajców na obóz pracy ogłoszone na pierwszej stronie "Gazety Bieszczadzkiej" a ostatni numer plugawych "Połonin" palony publicznie przez przedstawicieli zdrowych sił społecznych. Pozostaje tylko zdecydować czy stworzyć dla skazanych obóz pracy gdzieś w Bieszczadach czy skorzystać z już istniejących na wschodnich krańcach Puszczy Białowieskiej po przeciwnej stronie linii Curzona. Pomyśli Pan, że albo zwariowałem albo mam zbyt bujną wyobraźnię. Proszę mi jednak pomóc zrozumieć, dlaczego jakiś zasmakany tytuł, wydawany w niskim nakładzie na terenie kilku nieprawdopodobnie biednych gmin, stał się przedmiotem zainteresowania policji i to już po wydaniu ledwie kilku numerów? Z jakiego powodu niezbyt zasobne fundusze policji wydawane są na zdobycie powszechnie dostępnych informacji dla których uzyskania wystarczy wykonać miejscowy telefon za trzydzieści kilka groszy. Jak duża musiała być społeczna szkodliwość czynu, że aż dwie komendy powiatowe angażują się w prowadzone dochodzenie? Jak to możliwe, że niewielkie pismo wydawane przez kilku pasjonatów, którzy za swoją pracę nie otrzymują nawet zwrotu poniesionych kosztów, nie mówiąc już o jakimkolwiek wynagrodzeniu stało się tak niebezpieczne dla porządku publicznego? Co powodowało ludźmi, którzy uruchomili tę wielką maszynę przeciwko małowartościowemu pismu, wielką nienawiść, czy bezgraniczną głupotę? Bo zarówno jedno jak i drugie jest bardzo niebezpieczne. Jeżeli moje wątpliwości są zdaniem Pana bezzasadne i powodowane tylko nieprawdopodobnie bujną wyobraźnią, to natychmiast podejmę leczenie na właściwym w tej sytuacji oddziale szpitalnym. Chciałbym jednak zapewnić Pana, że bez względu na konsekwencje i ponoszone koszty będziemy wydawać naszą gazetę w takiej czy innej formie i nie ułękniemy się metod rodem z poprzedniej epoki. Na zakończenie chciałem prosić Pana, aby od dziś na listach adresowanych do mnie pod adresem Ustrzyki Dolne - Powiat Bieszczadzki umieszczać dopisek "Geograficznie Rzeczpospolita Polska - Politycznie i kulturowo Białoruś"

Pozostaje z szacunkiem

Ambroży Optymista



# Policja w "Połoninach"

Co nam gwarantuje ustrój jaki mamy w chwili obecnej w Polsce, każdy wie. Gwarantuje nam wolność, wolność działań gospodarczych, wolność poglądów, wolność co do religijnego wyznania, wolność słowa. Niestety z realizacją tych punktów bywa różnie, a jak się okazało w Ustrzykach Dolnych całkiem źle. Pani starosta Ewa Sudoł złożyła na naszą gazetę oficjalny donos do prokuratury. Dla pani Sudoł niepojętym jest, że w wolnym bądź co bądź kraju może istnieć gazeta która pisze nie tak jak sobie ona życzy.

Dla Ewy Sudoł nie jest ważna to czy gazeta pisze prawdę czy nie, ważne jest dla niej, że nie pisze tak jak by ona chciała, a co gorsze, że wiele z tych materiałów stawia ją w niezbyt korzystnym świetle. Pani Sudoł jak każdemu obywatelowi przysługuje prawo zaskarżenia piszących nieprawdę do sądu. Może zrobić z powództwa cywilnego. Jednak ma ona świadomość iż taki donos nie wywarł by odpowiedniego wrażenia, a co najgorsze nie miał by jakichkolwiek podstaw prawnych, bo "Połoniny" napisały o niej prawdę. Donosi więc w majestacie swojego stanowiska starosty bieszczadzkiego. To robi wrażenie, bowiem policja -choć tylko formalnie -podlega starostwu, a więc nie może odmówić działań, mając na dodatek polecenie z prokuratury.

Tak więc gdy brako argumentów słownych na swoją obronę użyto argumentów prawnych. Zgodnie z zasadą dajcie mi człowieka, a ja już znajdę na niego odpowiedni paragraf. Pani Ewa Sudoł pomyliła się tylko w jednym my nie schowamy się po tych działaniach w mysią dziurę, my nie boimy się o jakieś ciepłe posadki, my nie walczymy o jakieś ochłapy z administracyjnego stołu, nam ani starostwo, ani urząd nie daje kilkudziesięciu tysięcy złotych za nie danie laurek. Nas dotują czytelnicy, a podtrzymują na duchu ludzie piszący do nas listy, dzwoniący do nas.

Powiem w tej chwili prawdę, zrobiłem w tej gazecie kilka błędów. Polegały one na tym, że kilkakrotnie starałem się stonować treść artykułów, złagodzić je. Uważałem iż prócz krytyki warto też zauważać dobre strony działania miejscowych władz. Kilkakrotnie nie skorzystałem z pisanych do redakcji listów wytykających władzy błędy w działaniu czy wręcz przestępcze działania. To był mój błąd, za co bije się w piersi. Obiecuję więc teraz solennie, że już tak nie będę robił. Dopiero teraz będziemy gazetą ostrą, śledzącą każdy krok władzy. Apeluję pisać o wszystkich przekrętach, nieprawidłowościach, niewłaściwych działaniach urzędów, instytucji, samorządów.

Działania skierowane przez panią Sudoł w stosunku do mojej gazety uderzyły bezpośrednio w moją rodzinę. Ucierpiał na tym mój syn, ogromny stres przeżyła żona. Tego nie przebaczę nigdy. Mam jednak świadomość, że to nie koniec tego typu działań w stosunku do mojej osoby. Są bowiem ludzie podli i mali, gotowi na każde

świństwo, po to jedynie by się władzy przypodobać. Dlatego podpowiadam jak można mi dołożyć. Otóż nie palę i nie piję ukraińskich papierosów i wódki, a więc tutaj nie ma na mnie haka. Czasami zatankuję ukraińskiego paliwa, bo ciężko się opędzić od ludzi je oferujących, a cena kusi. Prowadzę sklep z gazetami i artykułami papierniczymi, niestety towar biorę tylko na rachunek bo z Ruchem inaczej się nie da, jest to przejaw -jak mówią niektórzy- mojej głupoty dlatego też w handlu nie osiągnąłem kokosów. Hakiem tutaj może być jedynie to, że sprzedaję u siebie "Połoniny", dla równowagi sprzedaję też jednak "rządową" Gazetę Bieszczadzką. Jednak w gąszczu przepisów finansowych może to stanowić dobry punkt zaczepienia. Jeżdżę starym Citroenem AX Nr rejestracyjny -KSZ 5676- to dla ułatwienia ewentualnych pościgów- jednak ma on wykupioną polisę OC i NW oraz aktualne badania techniczne, zrobione zresztą poprzez grupę ustrzyckiego starostwa w pobliskich Uhercach. To mimo wszystko dobry trop bo w dziesięcioletnim samochodzie zawsze można znaleźć jakąś usterkę. Do pracy chodzę z ulicy Bocznej pieszo, teraz w zimie z racji kiepsko odśnieżonych chodników idę często ulicą, wystarczy się więc zacząć około godziny 6,00 i jest mandat jak znalazł. Teraz rodzina. Starszy syn już swoje wycierpiał, pora na młodszego. Studiuje na Uniwersytecie Rzeszowskim można więc zlecić działania tamtym służbom by złapały go np. na przechodzeniu przez jezdnię w nie oznakowanym miejscu. Na dodatek jest zagorzałym rockmenem, grającym na perkusji nawet tam w Rzeszowie, a to mówi już samo za siebie. Jest problem z żoną, jej nie ma jak ukarać. Chyba, że przyłożymy jej za to iż sprzedaje u mnie w sklepie. Tak to dobry pretekst do ukarania. Żona jest notoryczną bezrobotną, bowiem w mieście tak szczęśliwie rządzonej, pełnym różnego rodzaju ofert pracy nie potrafi nic znaleźć dla siebie. Powiedzmy sobie szczerze, jej się po prostu nie chce pracować bo tylko głupi nie skorzystał by z tak bogatej i różnorodnej oferty. Ona woli spędzać czas na totalnym dziesięciogodzinnym lenistwie w moim sklepie. I za to trzeba ją ukarać. Kobieta, która nie chce pójść do pracy choćby do urzędu gminy, czy starostwa za karę powinna siedzieć w domu. Ja musiałbym wtedy siedzieć za ladą i "Połoniny" przestały by się ukazywać, a o to przecież chodzi.

Wiesław Stebnicki



## Zima zła...

Trzeba przyznać, że w tym roku mieliśmy prawdziwą zimę. Taką ze śniegiem i mrozem. Wprawdzie grudzień był zimowy tylko z temperatury, ale za to styczeń i luty z nawiązką odrobiły śniegowe straty. Z takiego obrotu sprawy na pewno cieszyli się narciarze i radowali właściciele wyciągów, gorzej było z humorami u kierowców i drogowców. Ale taka już kolej rzeczy, że w narodzie są ci którzy zimę lubią i ci którzy na ten czas najchętniej zasnąłby jak bieszczadzkie niedźwiedzie. Do której z tych grup zaliczają się drogowcy z powiatu leskiego nie wiem bo nie pytałem. Zresztą to i to i tak pewnie nie ma znaczenia.

Znaczenie ma natomiast fakt, że zima się jeszcze nie skończyła a w powiatowej kasie pieniędzy na utrzymanie dróg jak na lekarstwo.

Łącznie tej zimy, na utrzymanie przejezdności dróg w powiecie leskim wydano już ponad 100 tysięcy złotych. Z tego około 25 tysięcy stopniało w ostatnim kwartale ubiegłego roku, jednak tamte pieniądze pochodziły z ubiegłorocznego budżetu. W tym roku w styczniu utrzymanie dróg powiatu leskiego w należytym stanie kosztowało około 46 tysięcy złotych, do połowy lutego na ten sam cel poszło około 40 tys. złotych. Cała zimowa pula wynosi 150 tys. zł - tłumaczy Marek Scelina starosta leski.

Powiatowy Zarząd Dróg w Lesku z siedzibą w Baligródzie, ma pod swoją opieką 148 km dróg, w gminach: Lesko, Olszanica, Cisna, Baligród i Solina. Co roku zimą walczą 6 pługów jednostronnych, 3 pługi dwustronne, 5 piaskarek, 1 pług wimkowy oraz dwie ładowarki - mówi Jan Ozga kierownik PZD w Lesku. Najgorszymi rejonami jak nie trudno się domyśleć są górskie rejony gminy Cisna. Ze względu na dużą ilość stromych spadków nieciekawie jest także w gminie Solina. Trzy pozostałe gminy odśnieżamy raczej bez problemów - dodaje kierownik. Mamy natomiast inny bardzo prozaiczny problem. Nie wszędzie w Bieszczadach są przekazniki telefonii komórkowej,

co sprawia, że pojawiają się problemy z łącznością, czego z kolei konsekwencją są spóźnione niekiedy interwencje - tłumaczy kierownik Ozga. Kierownik PZD przypomina że drogi powiatowe są drogami o 5-tym standardzie odśnieżania, co oznacza, że mogą pozostawać nieprzejezdne nawet do 24 godzin po ustaniu opadów.

W tym roku starostwo powiatowe w Lesku otrzymało subwencję drogową w wysokości ponad 1 mln 100 tys., zł. 150 tysięcy przeznaczono na zimowe utrzymanie dróg. 700 tysięcy z tej kwoty pochłonie długo oczekiwana budowa drogi Dołżyca - Bukowiec, która ma się rozpocząć na wiosnę. Część środków na tę inwestycję pochodzić będzie z Unii Europejskiej, 100 tys., ma dołożyć wójt Soliny. Na zimowe utrzymanie dróg krajowych w naszym województwie przeznaczono w tym roku ponad sześć milionów złotych. Dla przykładu w czasie największych opadów doba odśnieżania samych dróg krajowych na terenie Podkarpacia kosztowała nas 200 tysięcy złotych.

Zarówno kierownik PZD Jan Ozga, jak i starosta leski Marek Scelina zgodnie mówią, że z roku na rok subwencja drogowa jest coraz mniejsza. Niestety problemy drogowe wciąż te same.

Grzegorz Bończak

## Promocja książki Edwarda Marszałka w Lesku

W "Małej galerii" Technikum Leśnego w Lesku zorganizowano promocję książki Edwarda Marszałka "Z karpackich lasów". Na spotkanie z autorem przyjechali lokalni samorządowcy oraz duża grupa osób związanych z leśnictwem. Oczywiście nie mogło być inaczej jak rozpoczęcie uroczystości myśliwskim hejnałem.

"Darz bór" wykonali uczniowie szkoły. Później głos zabrał dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie, który mówił o obecnej sytuacji oraz szansach i zagrożeniach polskiego leśnictwa. Bardzo się cieszę że jest w gronie leśników ktoś kto łączy dwie pasje leśnictwo i pisarstwo. To człowiek który kocha las, kocha przyrodę i kocha ten region - powiedział kończąc swoje wystąpienie dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w



Krośnie Jan Kraczk. Kulminacją uroczystości była prezentacja książki przez jej autora, absolwenta leskiego technikum - Edwarda Marszałka. Autor z wielką pasją opowiadał o książce o sposobie w jaki powstała i o tym co czytelnik w niej może znaleźć. Mówił o poddukielskich jaskiniach, bieszczadzkich urwiskach, o wypalaniu drewna w Bieszczadach, o drzewach, zwierzętach. Po mistrzowsku poruszał się w tematyce przyrody. Ilustrując swoje słowa slajdami, jakby z rękawa sypał ciekawostkami przyrodniczymi dotyczącymi naszego regionu. Wprawiając w zdumienie tych którzy nie znali tematu opowiadał o dębnie "Poganiń" którego pień ma grubość 9

metrów i o dagleżach - mutantach z Odrzykonia dochodzących do 50 metrów wysokości. Te i inne ciekawostki znajdziecie państwo w mojej książce. Biorąc pod uwagę, że statystyczny Polak kupuje jedną książkę na rok, a czyta w ciągu roku pół książki, to macie dziś państwo szansę wykonać roczną normę - żartował zachęcając do kupna książki Edward Marszałek. Dwa pierwsze egzemplarze wydawnictwa autor wręczył dyrektorowi Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie i dyrektorowi Technikum Leśnego.

Książka Edwarda Marszałka od razu znalazła czytelników. Bezpośrednio po części oficjalnej po autograf autora ustawiały się długie kolejki.

Grzegorz Bończak



E. Marszałek przy podpisywaniu swojej książki



# Okrakiem na dwóch stołkach - kolejna odsłona

Poruszając problem obsady stanowiska skarbnika w Urzędzie Miejskim w Ustrzykach Dolnych nie przypuszczałem, że zrobi się z tego kilkuodcinkowy serial. Przyznaję, że przedstawiając tę problematykę spodziewałem się odzewu ze strony ustrzyckiego Burmistrza. Liczyłem na wyjaśnienie skierowane do redakcji w formie listu czy telefonu. Okazuje się jednak, że nasza redakcja nie zasługuje na to i wyjaśnienie dotarło do nas drogą okrężną. Podczas V sesji Rady Miejskiej odbytej w dniu 27 lutego radni otrzymali dokument zatytułowany "Sprawozdanie z pracy Burmistrza i Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych za okres od ostatniej sesji". Na ostatniej stronie tego dokumentu znalazł się materiał nazwany "Informacja na Sesję Rady Miejskiej". Nie mówi się w nim wprawdzie, że jest to odpowiedź na artykuł zamieszczony w czasopiśmie "Połoniny", ale z komentarza wygłoszonego przy jego przedstawianiu można tak sądzić. Chcąc dostarczyć naszym czytelnikom pełnej informacji, przedstawiam ten materiał w całości, zachowując pisownię i formę oryginału.

## *Informacja na Sesję Rady Miejskiej*

- wyjaśnienia dot. pracodawcy:

- Pani Ewa Sudół została powołana na stanowisko Skarbnika Miasta Ustrzyki Dolne uchwałą Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych Nr XVIII/140/96 z dnia 4 kwietnia 1996 r. w sprawie powołania Skarbnika Miasta Ustrzyki Dolne, na wniosek Burmistrza, który zgodnie z art. 4 ustawy o pracownikach samorządowych jest pracodawcą w rozumieniu przepisów prawa pracy.

- Pani Ewa Sudół od 1 stycznia 2002 r. została powołana przez Premiera RP do pełnienia funkcji organów Powiatu Bieszczadzkiego i w związku z powyższym w okresie od 1 stycznia 2002r. do 25 marca 2002 r. Pani Ewa Sudół przebywała na zaległym urlopie wypoczynkowym. Od 26 marca 2002 r. do 29 grudnia 2002 r. na urlopie bezpłatnym udzielonym przez pracodawcę na prośbę pracownika - zgodnie z art. 174 Kodeksu pracy.

- Od dnia wyboru na stanowisko Starosty Powiatu Bieszczadzkiego tj. od 30 grudnia 2002 r. Pani Ewa Sudół przebywa na urlopie bezpłatnym udzielonym na jej prośbę zgodnie z przepisami prawa pracy.

- w okresie przebywania na urlopie bezpłatnym Pani Ewa Sudół nie otrzymywała i nie otrzymuje żadnego wynagrodzenia z tyt. Zatrudniania w Urzędzie Miejskim choć często udziela fachowej pomocy.

Ocenę, zarówno zaprezentowanego materiału jak i ocenę całości przedstawianego problemu pozostawiam czytelnikom. Nie sposób jednak nie zadać dwóch prostych pytań:

- **Z jakiego ważnego powodu został udzielony ten kolejny urlop bezpłatny?**

- **Czy i jak długo można pełnić funkcję skarbnika miasta powołanego przez Radę Miejską(bezplatnie urlopowanego) pracując równocześnie na stanowisku starosty wybranego przez Radę Powiatu?**

Pewnego wyjaśnienia wymaga jednak sama prezentacja tej informacji, dokonana przez Pana Jana Buczkę - sekretarza miasta. Zawierała ona stwierdzenie, że wystarczy zapytać kompetentnych osób w urzędzie a nie rozpisywać się na ten

temat w gazetach. Moim zdaniem rola prasy polega między innymi na zadawaniu trudnych pytań a obowiązkiem osób pełniących funkcje publiczne jest udzielanie na te pytania odpowiedzi. Samo zadawanie pytań świadczy o tym, że pytający ma wątpliwości a nie o tym, że jest wrogiem pytanego. Dopatrywanie się w każdym zdaniu naszej gazety podtekstów i ukrytych złych intencji nie ma żadnych poważnych podstaw i może prowadzić do schizofrenii. Nawet pytania naszego Ambrożego Optymisty w sprawie planowanego supermarketu, powodowane tylko szczerą troską, zostały przez Pana Burmistrza wyjątkowo opatrnie odebrane. Przyznam się Państwu szczerze, że momentami jestem tą sytuacją przerażony.

**Marek Prorok**



# Mchawy dzień dzisiejszy

Awantura o szkołę podstawową w Mchawie odegrała w poprzedniej kadencji samorządowej władzy gminy Baligród rolę tak przełomową jak bitwa o Stalingrad w dziejach II wojny światowej. Już na początku kadencji w gminie samorządy uderzyła reforma oświaty. W samorządy zupełnie nie przygotowane. Wynalazek gimnazjów, konieczność od szkół podstawowych nie tylko programowo, organizacyjnie, ale i fizycznie odseparowanych, stworzył jakościowo zupełnie nową sytuację. Różnie do niej w całej Polsce gminy podchodziły, z reguły jednak z problemem wprowadzonym oświatową ustawą potrafiły się uporać. Jedną drogą bezkolizyjnych rozwiązań, inną drogą społecznych konsultacji, jeszcze inną drogą łagodzenia zgrzytów i niwelowania napięć tu i ówdzie się pojawiających.

Zarząd Gminy Baligród zdecydował o przyjęciu konfrontacyjnego kursu wobec lokalnej społeczności, którą postanowił szkoły podstawowej pozbawić. A społeczność to nie była jaka: pięciowieśkowa z mchawskim jądrem, stanowiąca plus-minus 20 % gminnego elektoratu. Strajk okupacyjny, transparenty, media, dzieci w domach, rodzice w szkole. Długi, najdłuższy w kraju. Musiało to trwać, gdyż gminna władza miała w tym czasie komunie, zebrania koła łowieckiego i rżnięcie desek w tartaku; liczyła zresztą, że problem za nią policja, kurator i prokurator załatwią. Nie załatwili. Skończyło się na tym, że Mchawa osiągnęła, co osiągnąć chciała. A chciała ugody już na własnych warunkach: budynek jest duży - jedna kondygnacja dla gminnego gimnazjum, druga dla naszej szkoły podstawowej. Naszej to znaczy społecznej, środowiskowej, prowadzonej przez Stowarzyszenie "Nasza Szkoła w Mchawie". I tak się stało, i tak jest do dzisiaj.

Zaważyło, być może nie to jedynie, ale zaważyło, podczas ubiegłorocznych jesiennych wyborów samorządowych. Stara władza, jedyna w całych Bieszczadach, poniosła totalną klęskę, poczynszy od grona wójtowych pupilów kandydujących do Rady, przez przewodniczącego tejże Rady i na samym wójcie skończywszy. Ze składu Zarządu nikt nie ocalał. Dziś społeczna szkoła w Mchawie funkcjonuje już w zupełnie nowej gminnej rzeczywistości, o tyle szczególnej, że w znacznej mierze przez siebie wykreowanej.

Stowarzyszenie "Nasza szkoła", które skupia nie tylko wszystkich rodziców posyłających dzieci do mchawskiej podstawówki, ale także znaczny odsetek mieszkańców okolicznych wsi bliżej ze szkołą nie związanych, stało się załącznikiem komitetu wyborczego. Czy lansowany w toku przedwyborczej kampanii nowy program dla gminy był lepszy, czy elektorat miał już dość starej władzy, czy sam styl prowadzenia wyborczych zmagani został wyżej oceniony, to sprawa dyskusyjna. Liczą się fakty: przewodniczącym Stowarzyszenia "Nasza szkoła" Czesław Gawłowski został przewodniczącym Rady Gminy, zastępcą przewodniczącego Stowarzyszenia Krzysztof Smyk radnym i szefem komisji rewizyjnej gminnego organu samorządowego, zaś wójt Tadeusz Wrona był kandydatem wysuniętym przez komitet wyborczy wywodzący się ze Stowarzyszenia.

Jak w tej właśnie sytuacji rzecz cała wygląda? Do listopada mchawska szkoła i Stowarzyszenie będące jej organem prowadzącym z pozycji gminnej władzy postrzegana była jako lokalne "imperium zła". I oczywiście na odwrót: znakomicie funkcjonująca szkoła miała pełną świadomość tego, że wśród gminnej władzy nie ma przyjaciół. Jak jest obecnie, a przede wszystkim - co dalej?

Czesław Gawłowski: tak już zostanie; nie planujemy żadnych zmian, nie myślimy o kroku wstecz. Stowarzyszenie wykazało, że

jest w stanie prowadzić szkołę, czyli wywiązywać się z zadania, do realizacji którego zostało powołane. Oczywiście, w obecnej sytuacji teoretycznie istnieje możliwość odrotu, przedstawienia placówki na dawne tory funkcjonowania, czyli krótko mówiąc włączenia jej w system oświaty zarządzany przez gminę. Ale potrzeby takiego kroku nie dostrzegamy. Co więcej, uważamy, że szkoła środowiskowa łączy w sobie tyle zalet, że szkoda by jej było utracić. Właśnie w tej formie organizacyjnej placówka oświatowa najgłębiej wiąże się z lokalnym środowiskiem, szerszym przecież niż jedna wieś, obejmującym bowiem obszar obwodu szkolnego. Oderwanie od finansowania przez gminny samorząd, dysponowanie gołą subwencją oświatową w limicie resortu oświaty wyliczoną na każdego ucznia, jest nauką pływania na głębokiej wodzie. Szkoła społeczna jest swoistym inkubatorem przedsiębiorczości, kuźnią pomysłów nie tylko na przetrwanie, ale i na rozwój. Szkoła w Mchawie pokazała, że potrafi sobie radzić w warunkach, w których może liczyć wyłącznie na siebie, to znaczy na prężność środowiska, które ją powołało.

Tadeusz Wrona: szkoła w Mchawie jest lokalnym załącznikiem nowego sposobu myślenia, który należy przenosić także na inne dziedziny życia. Sytuacja, w której nie ma możliwości liczenia na zasilanie szkoły z budżetu gminy daleka jest od komfortu, ale przez to kreuje postawy aktywne, obce roszczeniowym, jakże ciągle jeszcze powszechnym. Szkoła w Mchawie w ramach zajęć dydaktycznych realizuje obowiązujący program nauczania, w ramach działań środowiskowych na własnym przykładzie lansuje przykłady samorządności. Jest to więc także nauka przedsiębiorczości i umiejętności działania wyraźnie ukierunkowanego na osiągnięcie wspólnego celu. Chciałbym, aby w zakresie organizacji pracy i pozyskiwania dodatkowych środków finansowych dyrekcje szkół podległych gminie brały przykład z Mchawy. Gmina na bieżące utrzymanie szkoły w Baligródzie i Zahoczewiu dopłaca rocznie ok. 230 000 zł.

Barbara Krawczak: w naszej Niepublicznej Szkole Podstawowej pobiera naukę 96 uczniów z Mchawy, Roztok Dolnych, Kielczawy i Cisowca. Resortową subwencję, która jest podstawą utrzymania placówki edukacyjnej, należy rozumieć jako oświatowy odpowiednik minimum socjalnego - wystarcza na utrzymanie szkoły przy życiu, ale nie pozwala na rozwój, na dotrzymanie tempa cywilizacyjnym przemianom, do których musimy uczniów przygotować. Szkoła niepubliczna nie może zabiegać o dofinansowanie z gminnego budżetu, dlatego też o dodatkowe pieniądze staramy się sami. Nie sięgamy do kieszeni rodziców naszych uczniów, sporadycznie natomiast korzystamy z ich pracy na rzecz szkoły. Udało się zrobić

*dok. na następnej stronie*



*dok. z poprzedniej strony*

niewiele groziła podczas wakacji i ferii na udostępnianie budynku obozom akademickim i szkolnym. Podobnym zastrzykiem finansowym bywają dochodowe imprezy środowiskowe organizowane pod szyldem naszego stowarzyszenia. Od ubiegłego roku skupiliśmy uwagę na zdobywaniu środków z programów realizowanych przez organizacje pozarządowe, agencje, fundacje. Zdobyliśmy już na tym polu pewne doświadczenie, notujemy też pierwsze sukcesy. Realnie istniejący układ: wieś - szkoła - stowarzyszenie, pozwala na poruszanie się w obrębie problematyki rolnictwa, edukacji i sfery pozarządowej. Obecnie przystępujemy do realizacji projektu ujętego w naszym wniosku, który zwycięsko przebrnął przez konkursowe sito Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. W programie uwzględniono działania adresowane do mieszkańców wsi, pragnących wspomóc dochodowość gospodarstw poprzez podjęcie działalności agroturystycznej,

intensyfikację produkcji mleka, tworzenie gospodarstw nastawionych na ekologiczną produkcję rolną. Bez względu na kierunek indywidualnych preferencji rolnika proponujemy mu udział w kursie komputerowym. Działania na rzecz wsi, na rzecz własnego środowiska, są jednocześnie działaniami na rzecz naszej szkoły, która w przedstawionym procesie szkoleń pełnić będzie wiodącą rolę. Dofinansowanie projektu przez ARiMR w Warszawie opiewa na kwotę 15.000 zł., zaś w skład majątku szkoły, w związku z rolniczym kursem komputerowym, włączone zostaną cztery zestawy komputerowe wraz z drukarką i nagrywką.

Działania "Stowarzyszenia Nasza Szkoła", działania samej szkoły i działania lokalnej społeczności, są dziś w imię wspólnego interesu równie ściśle powiązane, jak przed dwoma laty, gdy w Mchawie rodził się nowy sposób myślenia. Dziś spod dachu Urzędu Gminy nikt już niechętnym okiem w stronę Mchawy nie patrzy.

**Jakub Demel**

## Umorzenia podatków, temat zawsze trudny

Z działalnością finansową każdej gminy wiąże się nierozzerwalnie problematyka umorzeń podatkowych, często niezbędnych a prawie zawsze będących być albo nie być dla wnioskodawców. Umorzenia podatków lokalnych to wyłączne prawo burmistrza, który równocześnie zobowiązany jest do zachowania w tajemnicy danych wnioskodawców. Ponieważ kilka lat temu problematyka ta stała się powodem odwołania burmistrza, wytworzył się u nas zwyczaj informowania rady o wielkości dokonanych umorzeń. Poniżej przedstawiam Państwu wykaz umorzeń podatkowych przekazanych radnym przez burmistrza.

L.P.	Rodzaj podatku	Ilość wniosków	Odmowa	Łączna kwota	Należność główna	Odsetki
1.	Podatek od nieruchomości – miasto, osoby fizyczne	23	2	2.979,30	1.506,30	1.473,00
2.	Podatek od nieruchomości – miasto, osoby prawne	23	4	857.873,79	797.597,63	60.240,16
3.	Podatek rolny – osoby prawne	1		547,00		547,00
4.	Podatek leśny – osoby prawne	1		148,70		148,70
5.	Podatek rolny – osoby fizyczne	23	3	2.622,20	1.890,60	731,60
6.	Podatek od nieruchomości - wieś, osoby fizyczne	105	7	12.834,80	12.252,20	582,60
7.	Podatek od środków transportu – osoby fizyczne	54	2	20.508,78	17.332,70	3.176,08
8.	Podatek od środków transportu – osoby prawne	2		2.392,00	1.800,00	592,00
9.	RAZEM	232	18	899.870,57	832.379,43	67.491,14

Największa pozycja zśród ubiegłorocznych umorzeń to podatek ustrzyckiego MPGK. Z wyjaśnień Burmistrza Sului wynika, że konieczność umorzenia spowodowana została nie podwyższeniem ceny wody. Pozostałe pozycje to umorzenia bardzo niewielkie wynikające zapewne z trudnej sytuacji poszczególnych podmiotów. Dobrym zwyczajem, jest pełna informacja o wszystkich problemach i dla realizacji tego zadania zawsze udostępnimy łamy naszej gazety.

**Marek Prorok**



# Zasada szybkich skojarzeń

**Mija kwartał od samorządowych wyborów, mija 1/16 bieżącej kadencji. W życiu Leska jest to kwartał na tyle znaczący, łatwo dostrzegalny dlatego, że właśnie nadszedł czas społecznej konsumpcji dóbr, które jeszcze niedawno lokowały się w sferze idei.**

Rondo na swój najważniejszy egzamin z umiejętności rozładowania ruchu na najważniejszym z bieszczadzkich skrzyżowań poczekać musi do lata, ale już teraz - w "sesji zimowej" zalicza praktyczny test sprawności funkcjonowania pod lodem i śniegiem. Nowa poczta w pełnym zakresie włączyła się już w normalne życie miasta. Równolegle - czyli też w zimie - uruchomiony został Weremień. Ruszył w porze roku zupełnie dla tego typu przedsięwzięcia naturalnej.

Weremień. Nazwa wsi w ciągu ostatnich kilkunastu tygodni - poprzez obecność w serwisach komunikatów narciarskich - stała się na tyle znana, że z niczym innym jak z ośrodkiem sportów zimowych się już nie kojarzy. To bardzo jednoznaczne, a i trafne skojarzenie. Jednocześnie Weremień - jako wieś właśnie, jako miejscowość, jako tło narciarskiego ośrodka - jest drugim w leskiej gminie przykładem rozwoju w oparciu o atut, który został wyekspozowany. Uświadomienie atutu było bodźcem, działanie - rozwojem.

Wpierw uwaga leskiej gminy skoncentrowana została na Bezmiechowej, wsi nierozdzielnie z niebem związanej. Nazwa miejscowości albo zupełnie nic ludziom w głębi kraju nie mówi, albo - sympatykom lotnictwa - jednoznacznie wiąże się z szybownictwem. W takim przypadku orientacja w temacie opiera się na ciągu skojarzeń: Bieszczady - szybowce - tradycja szkoły szybowcowej - pierwszy w świecie medal Lilienthala zdobyty przez Tadeusza Górę. To wszystko przeszłości dotyczy, czas bieżący to Aeroklub Bieszczadzki, szkolenie lotnicze, parolotnie nad szczytem Słonego i wznoszony przez Politechnikę Rzeszowską okazały obiekt instytutu lotniczego. Wszystko, co działo się i co się dzieje pod bezmiechowskim niebem, rzutowało i rzutuje na wieś wzdłuż doliny potoku Dyrbek rozciągniętą. Oddziałuje tak mocno, że Bezmiechowa przestała być zwyczajną wsią, wsią tuzinkową, przeciętną. Jest - i coraz bardziej staje się - miejscowością przyległą do szybowiska. Wielki obiekt Politechniki Rzeszowskiej do miejsca pracy, to zagęszczenie sieci lokalnych dróg, to komputery, które trafiły do miejscowej Szkoły Podstawowej imienia Szybowników Polskich. Drugi z filarów wsi - Aeroklub Bieszczadzki to magnes przyciągający turystów pragnących spojrzeć na Bieszczady z lotu ptaka, to kolejne turnusy szkolącej się na szybowcach młodzieży, stanowiącej jednocześnie znaczącą kategorię stałych klientów miejscowych sklepików, zaś parolotniarze to wierna grupa gości bezmiechowskich gospodarstw agroturystycznych. Z czasem ktoś z miejscowych park-

ing zorganizuje i o samochody przybyszów zadba, ktoś inny rozeń ustawi czy budkę z zapiekankami, z czasem ktoś znajdzie stałą robotę w sferze usług na rzecz ośrodka politechniki. Otoczka usług o wszelakim charakterze, już wokół lotniska pęcznieje. Bezmiechowa powiązana z Aeroklubem Bieszczadzkim i Politechniką Rzeszowską na naszych oczach staje się wsią nowoczesną, wsią, która potrafiła dostrzec, że jej kariera, jej droga awansu wiedzie przez lotnisko pod szczytem Słonego.

Weremień, o czym nie każdy wiedział, nim z nart i wyciągów zaśląnął, ma też własną lotniczą kartę. Tu, na stoku nad wsią zalegalizowano lądowisko i uroczyście je przed dwoma laty otwarto. Aeroklub Bieszczadzki nierozdzielnie z Bezmiechową związany oparł się także o Weremień, traktując to miejsce nie alternatywnie, ale uzupełniająco. Podążając ptasim śladem, najkrótszą powietrzną drogą między Bezmiechową a Weremieniem cień szybowcowych skrzydeł na leskich plantach się kładzie. Wiodącą ideą Weremienia jest jednak ośrodek sportów zimowych. Jego parametry interesujące każdego z amatorów białego szaleństwa są już znane i uwzględniane w weekendowych, czy zimowiskowych planach, ale warto je przypomnieć, bowiem pierwszy to dopiero sezon i najmłodszy z bieszczadzkich obiektów musi się w świadomości narciarzy ugruntować. Na ośrodek, czyli stację narciarską "Lesko-Ski" składają się dwa wyciągi, każdy o długości 680 m. służące do pokonania różnicy wzniesień liczącej 130 m. Ich przepustowość, co jest podstawową wartością charakteryzującą urządzenia, to 1500 narciarzy na godzinę. I najważniejsze - trasy zjazdowe: również dwie; jedna o długości 730 m rozpostarta na 200 m szerokości stoku, druga, nieco krótsza, albowiem licząca 700 m, ale za to zdecydowanie szersza, bowiem 300 metrowa. Bezpieczną jazdę po zmroku zapewniają 32 punkty świetlne obejmujące swym blaskiem obydwie trasy. Kwestia bezpieczeństwa to nie tylko dyżurujący GOPR-owiec, ale także dyspozytor czuwający nad całością ruchu, który przez głośniki przekazuje istotne dla narciarzy komunikaty i ostrzeżenia. Zaplecze techniczne, czyli dziedzina wzbudzająca mniejsze zainteresowanie gości, którzy są jedynie konsumentami oferty, ale decydująca o poziomie usług, przedstawia się następująco: trzy wysokowydajne armatki śnieżne, ratrak oraz skuter śnieżny. Z kolei zaplecze usługowe, czyli znów dziedzina mająca istotne dla gości znaczenie, to hotel, restauracja, sanitariaty oraz parking mieszczący

*dok. na następnej stronie*



dok. z poprzedniej strony

ok. 500 samochodów.

Tym żyją narciarze. A wieś? Wieś, która stała się tłem zimowego raj. Wolnych łożek we wsi już nie ma, gospodarstwa agroturystyczne pełne gości. Szosa wiążąca wieś z drogą wojewódzką, czyli wielką bieszczadzką obwodnicą, odśnieżona jak nigdy przedtem. Ta sama droga przez obszar całego sołectwa jarzy się pełnym oświetleniem ulicznym, a nim do tego doszło, od reelektryfikacji sołectwa poczęto. Przybyło dróg w obrębie Weremienia, przybyło miejsc pracy. Czegóż jeszcze trzeba?

Trzeba lokalnej aktywności na skalę odpowiednią do dokonanych już przeobrażeń. Trzeba indywidualnych i zbiorowych pomysłów na życie w tle ośrodka, który swego funkcjonowania nie myśli zawęzić do sezonu zimowego. Są plany na lato, na jesień i wiosnę. Mieszkańcom wsi w te plany, w te projekty, w te pomysły twórczo wpisać się trzeba. Wzory Krynicy, wory Szczyrku warto podpatrzyć, przenieść, zaadaptować, dostosować do mikroskali Weremienia, czy też kompleksu Lesko-Weremień. Lokalne możliwości korespondują z potrzebami, z ofertą jaką ośrodek przybyszym do konsumpcji przedstawia. Inna rzecz, że wzory można już z Bezmiechowej czerpać, co znaczy, że w ramach jednej gminy już można doświadczeniami się dzielić.

Bezmiechowa, Weremień, obu wsiom coś dano, jakiś dar na nie

spłynął. Od społeczności tych wsi zależy, jak go zagospodarują, jak potrafią go wykorzystać, jak wejść w symbiozę ze specyfiką każdego z nich. Bezmiechowa drugi raz w swej historii szansę do ręki dostaje. Pierwszą 70 lat temu, drugą teraz właśnie. Szansę opartą przede wszystkim o Aeroklub, bo przecież imponujący swym rozmachem ośrodek Politechniki Rzeszowskiej nie jest placówką o charakterze użyteczności publicznej. Ale jest też niewątpliwie obiektem znaczącym i - choć w ograniczonym zakresie - ale dla wsi użytecznym. Aeroklub zaś ze swym lotniskiem i ze swą otwartością dla przybyszów użyteczny jest dla wsi bez ograniczeń.

Bezmiechowa do spożytkowania otrzymanego daru od dawna się sposobi, powoli asymiluje się z Politechniką, czynnie włącza się w drugi, lokalny nurt życia Aeroklubu. Jest to proces rozłożony na lata, toczący się równolegle i konsekwentnie z bieżącym rozwojem Aeroklubu. Weremień natomiast, w sensie ośrodka narciarskiego zaistniał w ciągu jednego sezonu, w ciągu zaledwie kilku miesięcy. Kilku miesięcy, które wieś przeobraziły. "Lesko-Ski" rzutem na taśmę ten sezon wygrało. Wieś, jeśli chce obiektem dorównać kroku, jeśli chce czerpać wymierne korzyści, jeśli chce być nie tylko zbiorowym beneficjentem, ale i zbiorowym partnerem zainicjowanych przemian, musi kroku przyspieszyć. W sensie wymiernych przeobrażeń, ale najpierw w sferze mentalnej.

Jakub Demel

## Gminni euroentuzjaści

Trzeciego marca we wszystkich gminach dwóch bieszczadzkich powiatów rozpoczęły działalność Ośrodki Informacji o Unii Europejskiej. W niektórych gminach jak choćby w Ustrzykach Dolnych, Lutowiskach, Czarnej, Olszanicy trwa jeszcze doposażanie ośrodków ale gdyby ktoś zajrzał do biura to zastanie przygotowanych do pracy konsultantów. Standardem tych biur jest głównie komputer z dostępem do internetu. Jak się jednak okazuje właśnie z wyposażeniem w sprzęt gminy mają najwięcej problemów. Biura mają też różnego rodzaju lokalizacje, w budynkach Urzędów Gmin usadowiono ośrodki informacji w Ustrzykach Dolnych, Olszanicy, Baligrodzie, Polańczyku, w Cisnej ośrodek umiejscowiony został w Gminnym Centrum Kultury i Ekologii, w Czarnej ośrodek zlokalizowano w miejscowym gimnazjum, w Lutowiskach będzie to biblioteka, zaś w Lesku miejscowe Centrum Informacji Turystycznej.

Mimo ogromnego bezrobocia w Bieszczadach, znalezienie chętnych do tej pracy wcale nie było takie proste. Powodem problemów były warunki jakie konsultant musiał spełniać, a więc wyższe wykształcenie na kierunku humanistycznym, na dodatek musiał być absolwentem który ukończył studia w 2002 roku. Nie przysporzyły też wielu chętnych warunki zatrudnienia, czyli 400 złotych wynagrodzenia przez okres czterech miesięcy. Wprawdzie istnieje iluzoryczna szansa na to, że zatrudnienie to zostanie wydłużone, ale praktycznie żadnej z bieszczadzkich gmin nie będzie na to stać.

Tak więc po wielu perypetiach dobrano szesnastu konsultantów w ośmiu bieszczadzkich gminach. Przeważają

zdecydowanie panie, będzie ich łącznie dwanaście, panów zaledwie czterech. W większości przypadków konsultanci będą mieszkańcami gmin, w których przyjdzie im pracować. Będą jednak wyjątki, w Cisnej obie konsultantki będą dojeżdżać do pracy z sąsiednich gmin, zaś w Baligrodzie, Olszanicy, Solinie dojeżdżać będzie jeden z konsultantów.

Rolą konsultantów jest tłumaczenie zasad i warunków naszego przystąpienia do Unii Europejskiej i przekonanie ludzi do udziału w referendum. Zabrania się im kategorycznie agitacji za Unią. Efekty ich pracy poznamy niebawem po frekwencji referendalnej w poszczególnych gminach.

/steb/



## Narciarski bilans

**Minione lata pozwalały na robienie pełnego bilansu sezonu narciarskiego już w połowie lutego. Tym razem ku zadowoleniu właścicieli wyciągów, taki bilans będzie mógł być zrobiony w połowie, a w niektórych przypadkach dopiero z końcem marca. Tak dobrego sezonu narciarskiego nie było w Bieszczadach już dawno. Dopisał śnieg, a co najważniejsze dopisali narciarze i to nie tylko w weekendy, ale praktycznie przez cały sezon poczynając gdzieś od początku grudnia.**

Zdzisław Świdorski szefujący sportowi i rekreacji w Ośrodku Wypoczynkowym w Arłamowie twierdzi, że najbardziej miarodajną skalą porównawczą wyciągów, czy też ośrodków narciarskich jest ich zdolność do przewiezienia określonej ilości narciarzy w ciągu godziny. W tej klasyfikacji bezkonkurencyjne są Ustrzyki Dolne. Tutaj w górę wszystkimi istniejącymi wyciągami w ciągu godziny może wyjechać około 6,5 tysiąca narciarzy. Drugi pod względem przepustowości jest Arłamów, który może przewieźć 2,4 tysiąca osób, na trzecim miejscu lokuje się zupełnie nowicjusz w tej grupie wyciąg w Weremieniu k/Leska z przepustowością 1,4 tysiąca osób. Wprawdzie więcej może przewieźć Karlików, bo 1,8 tysiąca osób, ale tam brak sztucznego naśnieżania więc przypada mu dopiero czwarte miejsce.

Zdzisław Świdorski powiedział też, że dobrym sezonem jest ten, w którym można jeździć na stoku przez 100 dni. W sezonie 2000-2001 bieszczadzkie wyciągi były czynne średnio przez 30 dni, w sezonie 2001-2002 przez średnio 60 dni. W tym sezonie Arłamów był czynny przez ponad 80 dni i zbliża się do magicznej setki, natomiast Ustrzyki i Weremień mogą tę setkę znacznie przekroczyć. To bardzo optymistyczna wiadomość z dwóch powodów. Po pierwsze ci co sporo zainwestowali będą mogli pieniądze odzyskać, po drugie inni będą mogli sporo zainwestować.

Arłamów zainwestował wcześniej i na razie nie planuje jakiś większych nowości. Natomiast Bronisław Mrugała szykuje się do poważnej inwestycji jaką jest budowa wyciągu krzesełkowego na Lawortę. W tej inwestycji wspiera go miasto i Nadleśnictwo Brzegi Dolne. Bowiem oprócz wyciągu na Kamiennej Laworcie miałyby powstać taras widokowy, z którego prócz panoramy Ustrzyk można by było podziwiać zaporę w Solinie oraz sam zalew, a przy dobrej pogodzie panoramę Bieszczad i gór Słonnych. Ponadto Lawortę opasała by sieć szlaków pieszych i ścieżek rowerowych.



*Dzieci na pewno nie są smutne z powodu zimy*

Inwestować chce też Leszek Galera właściciel wyciągu w Weremieniu. Galera chce by stok był odwiedzany także w lecie. Planuje więc tutaj loty szybowcowe, zawody paralotniarskie, zaś wyciąg narciarski służyłby w lecie leniwym rowerzystom, którzy potem z góry zszusowali by ścieżkami rowerowymi.

Sezon narciarski ściągnął w Bieszczady sporo narciarzy. W Lesku i okolicach wypełniły się przeważnie puste w zimie hotele i kwatery prywatne. Ustrzyki Dolne stały się zaś najmodniejszym i najbliższym kurortem dla lepiej sytuowanych Ukraińców, którzy wypełnili miejscowe hotele, gospodarstwa agroturystyczne, kawiarnie, piwiarnie i restauracje. Właściciele sklepów sportowych - jak choćby Alpinusa - w Ustrzykach twierdzą, że byli to ich najlepsi kilenci.

Nieco w cieniu pozostały wyciągi na Rusinowej Polanie, w Ustrzykach Górnych, Kalnicy, Cisnej, Solinie - choć też sezon zaliczyły do w miarę udanych. Po wielu latach obudzili się właściciele wyciągów w Ropience, Lesku-Huzelach, Polańczyku. Drogi dojazdowe w Bieszczady jak i te w samych Bieszczadach przygotowano dość dobrze tak więc region sporo w tym sezonie zimowym zyskał. To dobrze wróży na przyszłość.

W. Stebnicki

"NASZE POŁONINY" - Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne. Redaguje zespół w składzie W. Stebnicki - Redaktor Naczelny, Jakub Demel, Krzysztof Krysta, Marek Prorok. Za treść ogłoszeń i listów redakcja nie odpowiada. Adres redakcji: 38-700 Ustrzyki Dolne ul. 29-go Listopada 35 tel./fax.(013)461 4398, e-mail [poloniny@poczta.onet.pl]. Wydawca: "KSU" sp. z o.o. 38-700 Ustrzyki Dolne ul. Pionierska 7. Ceny ogłoszeń: za 1 cm<sup>2</sup> 0,80 PLN, na stronie tytułowej 1,5 PLN, ogłoszenia drobne do dwudziestu słów 3,50 PLN. Wymienione ceny są cenami netto. Druk z materiałów powierzonych: ZUP „Piast Kołodziej”, Sanok, tel. (013) 4645100